

Ewa Ziółkowska, Petersburg po polsku

Sankt Petersburg, Piotrogród, Leningrad, Petersburg — piękne i tajemnicze miasto nad Newą nazywane północną Palmirą. „Wielkie, otwarte na północ okno, przez które Rosja patrzy na świat”. Na ostatnim spotkaniu Dyskusyjnego Klubu Książki Nad Lipą wybraliśmy się w podróż do niezwykłego miasta białych nocy, rzek, kanałów, monumentalnych pałaców i świątyń, wielu kultur i wyznań. Nietuzinkowa jest sama historia tej byłej stolicy imperium rosyjskiego, którą założył car Piotr I — genialny twórca, wizjoner i okrutny tyran. Sankt Petersburg to „pięćmilionowe magapolis, przedziwny konglomerat tradycji i nowoczesności, sowiezacji i pazernego kapitalizmu, bizantyjskiego przepychu i skrajnej nędzy”, który nieodmiennie zadziwia, fascynuje i intryguje. Naszą lekturą był *Petersburg po polsku*, autorstwa Ewy Ziółkowskiej — nietypowy przewodnik turystyczny opisujący nie tylko to, co warto zobaczyć, jak i gdzie przenocować czy jak dojechać. To przede wszystkim książka historyczna z bogatą bibliografią. Autorka kreśli dynamiczną historię miasta i jego związków z Polakami, wybitnymi poetami, muzykami, malarzami, architektami, inżynierami czy działaczami niepodległościowymi.

Czy warto ją przeczytać? Zdaniem pani Stanisławy, która miała okazję odwiedzić miejsca opisywane przez Ewę Ziółkowską, *Petersburg po polsku* to kopalnia wiedzy na temat miasta, gdzie spłótło się wiele polskich losów. Podziwia zmysł architektoniczny Piotra I, który zaprojektował m.in. Newski Prospekt czy Peterhof. Wątek Polaków w Petersburgu (m.in. Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszki, Witkacego czy inżyniera Stefana Drzewieckiego) przywołał pan Stanisław Bystrowicz, według którego to wartościowa pozycja. Pani Ula wspomniała ostatniego króla Polski, którym zaopiekowała się caryca Katarzyna. Pan Stanisław zadeklamował także fragment *Reduty Ordona*. Głos zabrała również pani Izabela, która *ad vocem* zaznaczyła, że choć carowie byli despotami, to jednak byli wśród nich mecenasami sztuki, stąd wielu Polaków miało możliwość zrobienia kariery na dworze carskim czy nauki na uniwersytecie o bardzo wysokim poziomie kształcenia. Pani Anna podzieliła się swoimi wrażeniami z wycieczki zorganizowanej tuż po uroczystościach związanych z 300-leciem Petersburga (jej uwagę przykuło zwłaszcza Carskie Sioło z fragmentami Bursztynowej komnaty).

Dyskusję zakończyliśmy poetyckim akcentem, o który nieodmiennie dba pan Leszek Chrapkiewicz. Oto jeden z jego najnowszych wierszy:

Świt

Otwarłem oko dziś z rana, czasami mi się zdarza
I nie wiem, czy mi się zdaje, czy może mi się marzy
Że nad Parkową Górą żółta rozlewa się mgła
Coś jak na kształt witraży

Tam dalej, nad Magurą, jakaś poświata się waży
Chmura różowa, nie chmura, coś jak na kształt witraży
A może mi się zdaje, a może mi się marzy

Naraz łuną czerwoną horyzont z nagłą się pali
Jak watra na nieboskłonie, czyli ją czarci skrzesali?
Z owej to łuny czerwonej sto małych świateł urasta
I już horyzont płonie, ognista kula i płomień

Jak pomarańcza czerwona, szczerem zamienia się złotem
Z tej łuny morelowej, cud ten narodził się z rana
Złocą się wieże kościoła, ratusz i Lamus, i dachy
Kamienic kryją się złotem, jakby ze złotej blach

Może to trwało sekundy, a może dłużej, sam nie wiem
Musiałem to ująć w poezję, albo wyśpiewać w śpiewie

Co było albo nie było, małą ułudną chwilą, lub chwilką
Tylko

LACHrapkiewicz

